

## Pani zabiła pana...

Mickiewicz i Szopski na wszystkie rozgłośnie Europy

Dzisiaj się to w poniedziałek. W Operze wszyscy chodzą na palcach, wszystkich strasy wymawiają z namaszczeniem i szacunkiem słowo: mikrofon. Nie trzaska się wejściowymi drzwiami, z lekkiem odświeżaniem się grube portjery przy przejściu na widownię i gdyby ktoś nagle zaczął pochować się po kątach i nie pisać ani słowa, przestraszeni laicy usłuchaliby, jak trusie.

W półciemnej, wielkiej sali na długich drutach kołysze się owe srebrzyste „tabu”. Mikrofon... Drugi taki zaczerpnięty władca stanął na estradzie. Jak przed bóstwem, małym ale niebezpiecznym, przygotowany miejsce dla pokornych czcicieli. Na krzesłach musi grzecznie zasiąść kwartet solistów: Szabranśka, Borewka, Gołębowski, Wraga, Maj. Za nimi, na stopniach, w rzędach krzesel, jak w teatrze, siedzą chóry męskie i żeńskie. Niema właściwie podniesienia kurtyny, a gdyby ją nawet podnoszono, to przypominałby się stary żart o spryciarzu, który w teatrzyku zrobił dwie widownie, a ani jednej sceny. Kiedy zasłona szła w górę, widzowie patrzyli się na widzą...

Tak samo i tu. Publiczność siedzi na sali i publiczność rządkiem stada na scenie. Panie z chóru w białych bluzeczkach poskładały rączki w mały jakby trawoziwie trzymając nuty, więcej zażenowane tym występem w codziennych ubraniach, niż kiedyś są odaliskami, ludem z Sycylii, egipskim tłumem albo góralskimi dziewczuchami. Po raz pierwszy chyba są sobą — to znaczy bezimiennym chórem. Zawsze jakaś wspaniałość okrywała królewskim płaszczem tę masę bez nazwiska, a teraz — teraz panowie w sportowych koszulach, w krawatach wełnianych — to mają być rycerze, którzy zaśpiewają o swych skrzydłach u ramion?

Kurtynę zastępuje sygnał. Właściwie nie się stało: wszyscy byli przygotowani, oddawna zajęli swoje miejsca — chóry przysiadły się publiczności, publiczność owej grzecznej szkółce usadowionej w komnacie „Borysa Godunowa” z sufitem, pożyczonym z innej opery. Niby więc nie było, lecz poculiśmy, że to „już”!

Dołżycki wyrósł z podziemi orkiestry, groząc batutą i sali i scenie i... zaczęła się opera. Opera czystego dźwięku, czystej muzyki. Bez primadonny, umierającej, jak łabędź, bez statystów, potrząsających drewnianymi mieczami i bez tegoż łochanka, który syt roz-

koszy dobrego odżywiania i tragicznej miłości pije truciznę z tekłowego kielicha.

Dla słuchających tego nadawania „Lilji” Szopskiego w siedemdziesięciolecie jego urodzin na wszystkie rozgłośnie krajowe i zagraniczne był to eksperyment. Była to muzyka bardziej jeszcze odłączona od widowiskowej strony opery, nie dla radjosluchacza. Radjosluchacz, który wtedy siedział przy głośniku, lub założył słuchawki, słyszał objaśnienia, treść akcji — my słuchaliśmy tylko i wyłącznie muzyki.

Zwykła operowa publiczność nie dopisała. Muzykalni nasi bywalcy opery nie uznają przedstawień bez baletu, a co dopiero wogóle bez dekoracji. Przyszło za to sporo tych, którzy chcieli obecnemu na audycji sędziemu i zasłużonemu kompozytorowi okazać szacunek, pamięć i wdzięczność. I ci jednak skrycie obawiali się tego sposobu słuchania opery. A

czy myślicie, że jedni po drugich uciekali chyłkiem z widowni?

O, nie! Zostali do końca! Bili oklaski po każdym akcie. Siedzieli z przymkniętymi oczami, w spokoju, otoczeni harmonią dźwięków, zasłuchani. Zwyciężała sama muzyka. Zwyciężał Szopski, zwyciężał Dołżycki, piękny głos Borerowej, dramatyczny wyraz Szabranśkiej. Słuchacze nie żalowali że są słuchaczami owej opery bez dekoracji i scenicznej żyćcia, żalowali, że nie są także i widzami, że dzieło Szopskiego nie przydano wzrokowej malowniczości obrazu legendy.

Nie trzeba otwierać oczu — ko repetytor solistów podsuwa im nuty, dyryguje palcem, kierownik chóru czyni błagalne niemiezką o piano, albo wyrzutem ręk woła o forte, Dołżycki nagle wychyla się z fotelu dyrygenta i daje sygnały usadowionym w ostatnim rzędzie pod pułapem rycerzom. A jednak... jednak teatr

zwycięża. Szabranśka nie śpiewa koncertu — usta skrzywione, ściana gniete brwi, płonące oczy — dłoń nie kurczy się w pięści, ramiona jakby wstrząsały czerwona szatą — „męża zbrojczyń żona”. Wraga podnosi czoło, zatacza ręką szerokie gesty, chciałby postąpić naprzód, rzucić się ku pięknej bratowej, odepchnąć brata — rywała! Stop! mikrofon w niebezpieczeństwie!

— Przyjechali z wojny bracia, nie zastali brata. Przyjęła ich niskim ukłonem bratowa.

— Gdzie brat? — Nieboszczyk brat... A chór śpiewa coraz ciszej: „rośnij kwiecie wysoko, jak maż leży głęboko”. Dołżycki wyciągnął dłoń wznosił wyżej i wyżej, tak, jakby schwytał drzącą, płochliwą ciszę i musiał jej w tych dźwiękach strzec... Raz — dwadzieścia — pięć — sześć — siedem. Sekundy. Sygnał! Już! Oklaski, oklaski. (h)..

## Z pokłosa naszego konkursu

## Niema to jak sport...

Przytoczyliśmy przed tygodniem jedno z przeżyć radjowych natury sportowej. Przeżyć tego rodzaju wśród radjosluchaczy ujawnił nasz konkurs cały szereg.

P. Roman K-k z Warszawy pisze o pamiętnej wszystkim transmisji sportowej, z berlińskiej go wczasu Polska — Niemcy jesienią 1933:

Byłem u kolegi na tej audycji — tak ważnej dla nas, sportowców. Aparat jego był niespotykany prymitywem — wciąż następowały „przerwy techniczne”, tak że słychać było tylko co drugie słowo rozgłaszającego sprawozdawcy sportowego. Mimo wszystko, drałem z ciekawości i emocji — cały zaniemiałem się w „sup soli”. Bałem się nawet oddychać, by nie powodować przerw w odbiorze.

„Szczęściem w nieszczęściu” było to, że w tej przerywanej się ciągle „audycji” usłyszeliśmy jednak moment, w którym Niemcy strzelili nam bramkę — i co gorsza: w ostatniej minucie! Byłem tą wiadomością wstrząśnięty nucię.

do głębi, zgębiony. Przykrość, wściekłość i żal na los, któremu przypisywałem winę — przechodziły granice... Przeżywałem dosłownie tę chwilę — chyba dotychczas, aniżeli niejedną z naucek świadków: może właśnie dlatego tylko, że dana mi była możliwość „odbiórnia” imprezy — droga radjowa.

P. Zbigniew Jezierski z Warszawy, będący z braku „odpowiednich środków potemu (środki — pieniądze)”, tylko przygodnym radjosluchaczem, pisze o tymże meczu:

Transmisja tego spotkania nie podzielała na mnie w tak widoczny sposób, jak np. posiwienie czupryny — wrażeń akustycznych i jeśli (co najważniejsza), umie się tak wyzyskać wszystkie jego możliwości, aby obraz był jaknajpełniejszy i jaknajplastyczniejszy.

Przy reportażach mających zastępować słuchaczom oczy inne oczywista obowiązują zasady. Tam, gdzie (jak w sporcie), rolę główną gra moment ruchu, musi i ujęcie sprawozdawcze mieć tempo, przejście się, pasję, błyskawiczną odruchowość — jak u p. Trojanowskiego (którego jednak oddawna, niestety, już nie słyszało). Najtrudniejsza zaś sprawa, gdy chodzi o malowanie słowami obrazów — kształtów i barw.

W tej dziedzinie najwięcej jest jeszcze do zrobienia, gdyż poprostu brak tu jeszcze jakichś teoretycznych fundamentów i wszystko rozwija się na drodze praktycznego eksperymentowania, którego rezultaty zależą od indywidualnych zdolności poszczególnych sprawozdawców do bardziej lub mniej fascynującego opisywania słowem barw i kształtów, a bardzo często poprostu od przyjadku. Ekspresjonizm czy realizm — i jakim realizm, po japońsku drobniagowy czy rzuciący ostrą konturę główną? A może impresjonizm? W każdym razie trzeba dążyć jaknajbardziej bezpośrednio na wychowanie słuchacza.

broń Boże! — w każdym razie wzbudziła więcej, niż „cokolwiek”, mój system nerwowy, w konsekwencji czego, w przeciągu przynajmniej tygodnia, każdej spotkanej osobie obrywałem guziki, opowiadając o przebiegu pocznego dla Polski spotkania.

Następuje straszenie przebiegu tej transmisji i — jej zakończenie:

... Zbliża się finał. Wzruszony speaker wzruszonym głosem informuje wzruszonych słuchaczy:

— Proszę państwa! Do końca brakuje tylko 5 minut. Dotychczasowy wynik — bezbramkowy... Wspaniały sukces!... Wszystko wskazuje na to, że wynik zostanie niezmiennym... Niezadowolona ze swoich graczy publiczność opuszcza trybuny...

I w ostatniej minucie — grom z jasnego nieba! Dzwonek... Wynik — 1:0 dla Niemców! Trzeba być Polakiem, do stu tysięcy fur bezek polamanych patyków, żeby...

— Proszę państwa!... Takie nieszcześciu!... Czwadziestu sekund do końca...

Jak silnie i bezpośrednio przeżywało to transmisję, niezapomnianą chyba nikomu, kto jej słuchał, świadczy opowiadanie p. Teodora P. z Warszawy:

Gdy odezwę się w odborniku głos sprawozdawcy radjowego o przebiegu spotkania, wytyczęm słuch i z zapartym oddechem słuchałem sprawozdania, siedząc nieruchomo na krześle, ze wzrokiem skierowanym w odbornik. Po dobrej chwili emocji, gdy usłyszałem, że Niemcy strzelili nam gola! — zerwałem się z krzesła na równe nogi tak błyskawicznie i tak zdenerwowany, że — nie wiedząc nawet o tem — równocześnie zepchnąłem z krzesła żonę, która upadła na podłogę, nabiłając sobie guza na głowie!

Po chwili, gdy ochłonąłem z przera-

żenia, zobaczyłem, że żona leży na podłodze i — trzyma się za głowę.

... Tej chwili tak przedko nie zapamiętałem, że niemal równocześnie miałem dwa przeżycia: 1) „ten nieszczęśliwy gol”, 2) „żona na podłodze”!

A oto inna „katastrofa” — również spowodowana meczu Polska — Niemcy, ale tego drugiego, rewanżowego, w Warszawie latem 1931 — którą tak opisuje p. Władysław Chmielewicz z Warszawy:

Chciał jakimś sposobem wysłuchać tej transmisji, poprosiłem sąsiada o pozwolecie na skorzystanie z jego radia (bo na bilet nie miałem pieniędzy). Sąsiad się zgodził i spoczątku było bardzo dobrze: byliśmy brawo na szym graczom i bardzo byliśmy ucieszeni...

Ala po przerwie zaczęli nasi piłkarze przegrywać... Przy samem zakończeniu — w najwyższym zdenerwowaniu i zapomnieniu się — wstałem niespiesznie razem ze słuchawkami na uszach: aparat — detektor spadł na podłogę i zniszczył się, a ja... pod wrażeniem przegranej meczu — rzuciłem słuchawkę!

I wszystko się poniszczyło...

Miałem z tego powodu dużo nieprzyjemności. Musiałem odkupić detektor, słuchawki oddać do naprawy, a sąsiada przeprosić. Ale już mi więcej nie pozwala słuchać radia...

Radio w okolicach polarnych. W północnych okolicach Kanady powstaje cały szereg nowych rozgłośnia: tak np. ostatnio zbudowane zostały dwie dosyć silne stacje nadawcze w Mackenzie (Kanada) i w Alkavieh, w obu miejscowościach, które dawniej komunikowały się ze światem tylko dwa razy rocznie, kiedy zawiązał do portu okręt.

## O czym obraduje

Zjazd M. U. R. w Warszawie

W dniach od 18 do 26 czerwca odbywa się w Warszawie Zjazd Międzynarodowej Unii Radjofonicznej (Union Internationale de Radio-diffusion) którą, ze względu na jej charakter nazwać można Radjową Ligą Narodów.

Unia jest potężną organizacją jednoczącą wszystkie radjofonnie Europy w liczbie 33 oraz szereg wielkich towarzystw amerykańskich, australijskich i azjatyckich. Praca Unii koncentruje się w czterech komisjach: technicznej, prawnej, zbliżenia oraz transmisji i wymiany programów. Komisja techniczna ma za zadanie dopilnowanie prawidłowej działalności poszczególnych stacji, opracowanie plany rozdziałów fal, oraz utrzymywanie stosunki z międzynarodowymi instytutami naukowymi, które zajmują się zagadnieniami związanymi z radjofonją i radjotechniką. Komisja Prawnicza Unii, której przewodniczącym jest dr. Sourek, prezes radjofonji czeskiej, dąży do wprowadzenia w ustawodawstwach poszczególnych krajów przepisów specjalnych dotyczących radjofonji, prowadzi badania nad rozwojem prawa radjowego oraz zajmuje się ustalaniem jednolitego poglądu wszystkich radjofonji na zagadnienia prawne, które wiążą się w sposób bezpośredni z radjofonją. Komisja zbliżenia pod przewodnictwem p. Dubois (Holandia) oraz komisja wymiany programów i transmisji pod przewodnictwem Naczelnego Dyrektora Polskiego Radia dr. Zygmunta Chamea zajmują się wszelkimi zagadnieniami, związanymi z wymianą programów na terenie międzynarodowym. Prace Komisji oparte są na dyrektywach udzielanych przez Radę Unii oraz przez zebranie ogólne. Dyrektywy te ustalone są na Zjazdach Unii, które odbywają się zazwyczaj 2 razy

do roku — w Genewie w lutym oraz w czerwcu w jednym z państw europejskich, obecnie w Polsce.

W zjazdach tych biorą udział zarówno członkowie Rady, jak i poszczególnych Komisji oraz obserwatorzy z ramienia władz państwowych.

Zjazd w czerwcu ubiegłego roku odbył się w Londynie.

Obecny zjazd zajmie się w pierwszym rzędzie wyborem nowego prezesa Unii na miejsce ustępującego po 10-letniej działalności vice-admirała Carpendale, delegata Wielkiej Brytanji, oraz wyborami nowych członków Zarządu (Biura).

Pozatem na porządku dziennym Zjazdu warszawskiego figurują sprawy techniczne bieżące, sprawy związane z wymianą programów międzynarodowych, dyskusja nad stosunkiem Unii do zagadnień prawa autorskiego, oraz do przemysłu gramofonowego, wreszcie szereg spraw bieżących, o charakterze bądź ściśle programowym, bądź ogólnym oraz ustalenia stanowiska Unii do dyrektyw dla dalszej pracy komisji.

Ogólne obrady Zjazdu poprzedziło w dniu 17 czerwca posiedzenie pod przewodnictwem p. Dubois (Holandia) oraz komisja wymiany programów i transmisji pod przewodnictwem Naczelnego Dyrektora Polskiego Radia dr. Zygmunta Chamea zajmują się wszelkimi zagadnieniami, związanymi z wymianą programów na terenie międzynarodowym. Prace Komisji oparte są na dyrektywach udzielanych przez Radę Unii oraz przez zebranie ogólne. Dyrektywy te ustalone są na Zjazdach Unii, które odbywają się zazwyczaj 2 razy

do roku — w Genewie w lutym oraz w czerwcu w jednym z państw europejskich, obecnie w Polsce.

W zjazdach tych biorą udział zarówno członkowie Rady, jak i poszczególnych Komisji oraz obserwatorzy z ramienia władz państwowych.

Zjazd w czerwcu ubiegłego roku odbył się w Londynie.

Obecny zjazd zajmie się w pierwszym rzędzie wyborem nowego prezesa Unii na miejsce ustępującego po 10-letniej działalności vice-admirała Carpendale, delegata Wielkiej Brytanji, oraz wyborami nowych członków Zarządu (Biura).

Pozatem na porządku dziennym Zjazdu warszawskiego figurują sprawy techniczne bieżące, sprawy związane z wymianą programów międzynarodowych, dyskusja nad stosunkiem Unii do zagadnień prawa autorskiego, oraz do przemysłu gramofonowego, wreszcie szereg spraw bieżących, o charakterze bądź ściśle programowym, bądź ogólnym oraz ustalenia stanowiska Unii do dyrektyw dla dalszej pracy komisji.

Ogólne obrady Zjazdu poprzedziło w dniu 17 czerwca posiedzenie pod przewodnictwem p. Dubois (Holandia) oraz komisja wymiany programów i transmisji pod przewodnictwem Naczelnego Dyrektora Polskiego Radia dr. Zygmunta Chamea zajmują się wszelkimi zagadnieniami, związanymi z wymianą programów na terenie międzynarodowym. Prace Komisji oparte są na dyrektywach udzielanych przez Radę Unii oraz przez zebranie ogólne. Dyrektywy te ustalone są na Zjazdach Unii, które odbywają się zazwyczaj 2 razy

do roku — w Genewie w lutym oraz w czerwcu w jednym z państw europejskich, obecnie w Polsce.

W zjazdach tych biorą udział zarówno członkowie Rady, jak i poszczególnych Komisji oraz obserwatorzy z ramienia władz państwowych.

## Godzina polska w „Radio-Chicago”

zapożycza repertuar od „Wesołej Lwowskiej Fali”

Stanisława Nowicka, artystka teatru „Morskie Oko”, która przed kilkunastu laty zdobyła sobie w stolicy wielką popularność, przebywa obecnie w Chicago, gdzie mieszka 400.000 Polaków. Od pewnego czasu „Radio — Chicago” nadaje w języku polskim stałą audycję — „Godzinę Polską”. Gdy kierownictwo tej audycji powierzone p. Stanisławie Nowickiej, artystka polska zaczęła poczęła wartościowych, lekkich utworów, które zdobywały by pozyskać dla polskiej audycji sympatię jaknajszerszych sfer naszej zamorskiej emigracji. O tego rodzaju utwory polskie trudno było na miejscu.

Tłumaczyć piosenki i skecze amerykańskie? Tego p. Nowicka nie chciała, postanowiła więc dać radjosluchaczom chicagowskim oryginalne rzeczy polskie — z Polski. Wędrując w myślach po mapie „starego kraju”, zatrzymała się przy Lwowie.

Przed kilku dniami lwowska „Wesoła Fala” otrzymała od p. Nowickiej list z prośbą o pomoc w jej zamiarach. Kierowniczka chicagowskiej audycji prosi mgr. Budzińskiego, Szczep-

ka i Tonka i młodych lwowskich kompozytorów, by przysłali jej jaknajwięcej repertuaru „Wesołej Fali”.

Na drugą półkulę jadą już wśród pakietów poczty okrętowej lwowskie skecze, tyczątkowe dialogi Szczepka i Tonka, oraz rulony nutowego papieru z lekkiem kompozycjami muzycznymi. Za kilka tygodni do wielotysięcznej rzeszy polskich radjosluchaczy z U. S. A. popłyną z rozgłośnia „Radio — Chicago” słowa i pieśni lwowskiego zespołu radjowego.

## Druga stacja nadawcza w Warszawie?

„Radio — Magazine” donosi, jakoby, poza podniesieniem siły stacji warszawskiej do 200 kw., dyrekcja Polskiego Radia zamierzała wybudować w Warszawie jeszcze drugą stację regionalną o sile 20 kw.

## Z tygodnia

Nie było już oddawna tak pięknej i zajmującej transmisji, jak reportaż wtorkowy z łodzi podwodnej „Wilk”.

Przedewszystkiem sam temat, niezwykle ogromnie interesujący, ale zarazem także — niepospolicie radjofoniczny. Nie mieliśmy jeszcze dotąd reportażu tak egzotycznego, z głębokości 50-ciu metrów pod powierzchnią morza, więc już sama nowość imprezy potęgowała ciekawienie. Pokazało się zaś przytem, że życie łodzi podwodnej przedstawia nie spodziewaną obfitość i różnorodność wrażeń akustycznych.

Było to bowiem jakby małe studio, ściśle izolowane od świata zewnętrznego, w którym rozstawienie głosów (gdy poszczególni oficerowie i członkowie załogi podawali jeden drugiemu stereotypowe formuły rozkazów), przedstawiało tak czułą plastykę różnic dynamicznych, jakiej pozażdrościćby mógł niejeden reżyser w Teatrze Wyobraźni. Nabieraliśmy niemal wzrokowego poczucia przestrzeni — tej zamkniętej, odrębnej mikrokosmos — stanowiącej przestrzeni — a równocześnie wchodziliśmy odruchowo w nastrój marynarskiego rygoru i życia z całym życiem tego precyzyjnego mechanizmu, w którym

każdy człowiek jest tylko małym kółeczkiem, ale każdy jednym fałszywym ruchem może sparaliżować rytm całości. A kiedy zaczynały grać motory, z szumem szły w ruch pompy powietrzne — barwność wrażeń słuchowych była wręcz nieoczekiwana.

Jako zaś tło stałe, nieprzerwane — dudniący warokt reakcji, wskutek skomplikowanej drogi, jaką musiał przebywać głos, od mikrofonu poprzez stację krótkofalową i transformację na fale długie, nim do nas doszedł. Z samej swojej natury działająca niemiła, w tym wypadku reakcja zna komicie przyczyniała się do dodatkowej egzotyki całej transmisji, gdyż niejako unaoeczniała tę masę wody, jaka oddzielała teren transmisji od reszty świata, zwłaszcza że w miarę schodzenia łodzi w dół przybierała na sile, a z chwilą zbliżania się jej ku powierzchni morza łagodniała.

P. Bohdan Pawłowicz, jako reżyser tego impresjonującego słuchowiska, wybrał metodę bardzo słuszną, ograniczając własną rolę do koniecznego minimum, a pozwalając wydobywać się na plan pierwszy właściwym aktorom, dźwiękiem i ludziami. Jest to droga najwłaściwsza, jeśli sam przedmiot daje dostateczne bogactwo

wrażeń akustycznych i jeśli (co najważniejsza), umie się tak wyzyskać wszystkie jego możliwości, aby obraz był jaknajpełniejszy i jaknajplastyczniejszy.

Przy reportażach mających zastępować słuchaczom oczy inne oczywista obowiązują zasady. Tam, gdzie (jak w sporcie), rolę główną gra moment ruchu, musi i ujęcie sprawozdawcze mieć tempo, przejście się, pasję, błyskawiczną odruchowość — jak u p. Trojanowskiego (którego jednak oddawna, niestety, już nie słyszało). Najtrudniejsza zaś sprawa, gdy chodzi o malowanie słowami obrazów — kształtów i barw.

W tej dziedzinie najwięcej jest jeszcze do zrobienia, gdyż poprostu brak tu jeszcze jakichś teoretycznych fundamentów i wszystko rozwija się na drodze praktycznego eksperymentowania, którego rezultaty zależą od indywidualnych zdolności poszczególnych sprawozdawców do bardziej lub mniej fascynującego opisywania słowem barw i kształtów, a bardzo często poprostu od przyjadku. Ekspresjonizm czy realizm — i jakim realizm, po japońsku drobniagowy czy rzuciący ostrą konturę główną? A może impresjonizm? W każdym razie trzeba dążyć jaknajbardziej bezpośrednio na wychowanie słuchacza.

Te refleksje nasunął nam czwartkowy reportaż p. Herta z Bożego Ciała w Łowiczu: niestety, nie otrzymaliśmy z niego wizji barwnej w takim stopniu, jakby się chciało. Ale bardzo dobrze uczynił sprawozdawca, dając się „pilotaować” jednemu z miejscowych, od którego dowiedzieliśmy się sporo ciekawych informacji.

Teatr Wyobraźni nadał w czwartek dwie interesujące rzeczy: „Akropolis” Wyspiańskiego w południe (z Łwowa) i „Pogrzeb Kiejstuta” p. Hulewicza z Warszawy.

W słuchowisku lwowskim, wyreżyserowanym bardzo starannie przez p. Radulskiego, podkreślić należy zwłaszcza doskonałość chóru (pieśń dzwonów wypadła bardzo subtelnie) i dobre zestawienie głosów. Ludowe intermezzo, w którym p. Raczynski dobrze ujął kilka melodji ludowych, ale niewiadomo po co wpłócił ni w pięć, ni w dziewięć motyw z Offenbacha, zbyt się wysunęło dynamicznie na plan pierwszy, gdy powinno było stanowić także tylko rodzaj tła; pozatem zaś trwało zbyt długo — kosztem zresztą przedłużenia czasu trwania całej audycji blisko o połowę, podczas gdy bardziej zwarte byłoby lepiej uwypukliło dobre walory całości.

Misterjum p. Hulewicza, ujęte

interesująco (przeciwstawienie starej i nowej Litwy), i w założeniu swoim dostosowane do podstawowych wymogów radjofonji, t. j. wieloplanowości, grzeszyło jednak jednym walnym błędem, właśnie z punktu radjofonji, a mianowicie nadmierną rolą, jaką przypadała stojącym na pierwszym planie starcowi i diecezji, a zwłaszcza tej ostatniej. Wskutek tego p. Lubienśka była główną speakerką widowiska, o którym nam opowiadała — a wszak moment spekerski jest w każdym słuchowisku jego słabą stroną, zwłaszcza, że całość rozpadała się na szereg monologów i akcja nie miała tej naturalnej siły dynamicznej, którą autor w swoim studium o słuchowiskach uważa słusznie za jeden z wymogów podstawowych.

Wśród wykonawców drugiego planu (bo na pierwszym Węgrzyn nie miał wiele pola do popisu), dobry był Kreczmar (Witold), zbyt natomiast słaby Warnecki (Jagiello).

Ale tenże Warnecki znakomicie odczytał onegdaj w codziennym odcinku prozy nowelę Piłun Noyszewskiego — równie jak i wtorkowa recytacja noweli Boguszwskiej przez Orwidą była prawdziwym wytechnieniem po poprzednim tygodniu, bodaj, że w całości wypełnionym recytacjami nijakimi. Mniej szczęśliwie poszło nie-

którym innym — ale fakt, że recytacje spowrotem dostają się do rąk fachowych, jest objawem dodatnim. Nie każdy aktor recytuje dobrze i są tacy, których po pierwszej próbie należałoby definitywnie skreślić z listy, ale za to jest spory zastęp innych, których słucha się z prawdziwą satysfakcją i od których dużo się można nauczyć: czem jest słowo.

Dużo także można skorzystać z tych kwadransów śpiewu, które mi trzy razy na tydzień dyryguje prof. Rutkowski. Czyni to bowiem w sposób tak prosty, że znawstwem i umiłowaniem sprawy, umie nawiązać kontakt ze słuchaczami tak niewymuszony i tak umiejętnie dobiera repertuar z ciekawych, a mniej naogół znanych melodji, że audycje te z pewnością zdobywają rosnącą popularność.

Zastosowanie chóru, który niejako uzmysławia ogółowi słuchacza, że w tej chwili rzeczywiście „cała Polska śpiewa”, jest pomysłem udanym, bo nadaje audycji więcej bezpośredniości. Być może, że kurs obecny jest za wysoki swym poziomem dla zbyt mało zaawansowanych, ale na początek lepiej było od tego właśnie zacząć. Nie jednak ciągłości, która się wyraźnie przez te audycje przebiega, z pożytkiem wzmacnia ich pozytywną wartość.

Marian Grzegorzczak